



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

ŻYCIE LITERACKIE
ul. Wiślna 2
31-007 Kraków

wydanie

Nr 15 z dn. 14-04-85

BOŻENA WINNICKA

TEATR PASOLINIEGO

Pewien mieszkaniec Zurychu zamalowywał szare, betonowe ściany podziemnych przejść i domów obrazami fantastycznych zwierząt i bajecznie kolorowych ptaków. Robił to w nocy, po kryjomu. Długo działał bezkarnie. Przytłaczany na gorącym uczynku twierdził, że jest reinkarnacją ducha artysty pieczarowego sprzed 30 tysięcy lat. Tłumaczył, że odkrył w sobie dziwne myśli. Musiał malować, bo nie mógł znieść potwornej nieskazitelnosci miasta i chorobliwej manii czystości jego mieszkańców. Kiedy go zamknięto w domu dla obłąkanych, miał 42 lata. Mniej więcej tyle co Ojciec w „Affabulazione” Piera Paolo Pasoliniego.

W Zurychu, na dworcu kolejowym, zamierzał wystawić „Affabulazione” Konrad Swinarski. Znamienne, że właśnie w Zurychu, a nie w malowniczym skądinąd przejściu podziemnym na stacji Kraków Główny. Do premiery nie doszło, ale pomysł przyszczerpiono na grunt polski. Najpierw w malarni warszawskiego Teatru Studio w reżyserii Tadeusza Łomnickiego, który zagrał też rolę Ojca, obecnie zaś w Starym Teatrze. Reżyserował Krzysztof Babicki, w scenografii Zofii de Ines Lewczuk, z bardzo głośną muzyką Stanisława Radwana.

Tekst tragedii Pasoliniego, przełożonej przez Józefa Opalskiego i Lucio Gambacorte, brzmi wieloznacznie. Jest płynny niczym galaręta. Tragedia grecka miesza się tu z psychoanalizą, perwersyjną erotyką z religią, dewiacja z polityką, sen z rzeczywistością.

A wszystko w formie poetyckiej, niebezpiecznie blisko pretensjonalnej grafomanii. Tekst jest więc jak magma. Rzeczą teatru jest wybranie z niego sensów, które wyjaśniłyby powody jego zagrania. Właśnie teraz i właśnie u nas. Niestety, zagadki tej w Starym Teatrze nie rozwiązano. Nie wystarczy bowiem wsłuchać się w Pasoliniego mówiącego „łatwą dla nieleżących co wiersze czytają”. Trzeba z niej zrobić teatr. A to już nie jest proste. Może to być Teatr Słowa, jak chce Pasolini. Na pewno nie może to być teatr pustej i częściej gadaniny.

Ojciec w „Affabulazione” jest zamierzonym włoskim fabrykantem. Pewnego dnia zaczyna go uwierać rzeczywistość. Doznaje jakby iluminacji, nagłego przerażenia, desperackiego zwątpienia w sens życia, wiary, płodzenia. Jak Sofoklesowy Edyp staje „na skraj okropności”. Przetworzenie mitu o Edypie, Odyseuszu wędrowcu może mieć tu wiele tłumaczeń i znaczeń. Edypowe „wąskie rozdroża”, gdzie syn zabił starca nie wiedząc, że stał się ojcem, jest według Pasoliniego wszędzie i dla każdego. Może być także na owym dworcu i także dla Ojca, który świadomie zostaje synobójcą. Pasolini chciał napisać współczesną wersję tragedii, postawić pytania odwieczne. Krzysztof Babicki zrobił z tego przedstawienie pacyfistyczne, o tym, że wojna jest okrutna, bo niszczy ludzi, kulturę i sztukę.

Na scenie fragment dworca kolejowego. Szyny, żelazne łuki, po bokach

horyzontu jasne ekrany. W środku tunel ginący w czerni. Dworzec Pasoliniego, samotność w tłumie, który gdzieś dąży, czegoś chce, spieszy się oczekując na swój pociąg, „swoją kolej”, miejsce rozpacz i nadziei, losu i przypadku. Ale to jasne tylko dla nieleżących, którzy czytali tekst i coś jeszcze o autorze wiedzą. Może oglądali jego filmy. Obawiam się, że dla normalnego widza ta dekoracja jest niezrozumiała. W prozdzie sceny, po lewej i prawej stronie, dwa miejsca akcji. Skórzana kanapa, za nią szklany ekran z jedną rachityczną sztuczną roślinką. Po tym ekranie raz jeden pocieknie woda. Po prawej fotel „od kompletu”, stolik i szklane naczynia w kształcie amfor. Akcja przedstawienia toczy się w dwóch planach. Nierzeczywistym na dworcu i normalnym na kanapie i fotelu. Na kanapie leży Jerzy Treła. Śpi i ma sen. Na środku sceny trup przykryty czarną szmatą. Nogi w kostkach splecione krwawym sznurem. Z tunelu wychodzi Zygmunt Józefczak jako Cień Sofoklesa. Na głowie złoty, straszliwie błyszczący wieńiec laurowy. Mocuje się z tym wieńcem, zdejmując go wreszcie, robiąc wy-mówki bogom, którzy go tu wyznaczyli, ażeby rozpoczął przedstawienie. Jest bardzo niezadowolony i ma rację. Rozpoczyna od sprzątnięcia tego trupa-symbolu. Syna? Ofiary? Chrystusa? Pasoliniego wreszcie? Cień Sofoklesa jest z operetki. Pierwszy dialog Ojca z Matką z normalnej obyczajówki. Trup nie wiadomo skąd.

Ojciec gra Jerzy Treła. Treła umie

mówić, potrafi nadać słowom wagę, znaczenie i wymiar. Może zagrać tragedię. Nie może zagrać homoseksualizmu, który — jak pisze w programie Józef Opalski — „jest krzykiem autora ku budowaniu kościoła międzyludzkiego”. Słusznie więc nie gra Treła dewiacji. Jego Ojciec usiłuje dojść prawdy, której poznać do końca nie sposób. Jest nią tajemnica człowieka-syna. Usiłuje także zagłębić się w siebie, zrozumieć to, co się w nim dzieje. W normalnej, jałowej codzienności odkrywa nagle w sobie mroczne żywioły, które dotąd nie zrozumiałe i nie nazwane drzemały w nim jak uświadomienie, że pod jasną, gładką skórą kryje się płatanina wnętrza, żył i mięśni. Krwawa i obrzydliwa. I że to też jest człowiek. Zadaje pytania o sens zachowania gatunku wobec nieuchronnej zagłady. Jest w tym lęk przed przyszłością niosącą śmierć, zwierzęcą i haniebną. Nie tylko człowiekowi, ale także ptakom i roślinom. Treła próbuje tego Ojca ukazać od środka, wytłumaczyć, ale udaje mu się to tylko w monologach. Wtedy jest naprawdę dramatyczny. W Zurychu człowiek, który nie mógł znieść normalności malował ptaki i kwiaty. Ojciec nie może znieść świata i morduje syna. Tak jest u Pasoliniego. Za ledwie cień z tego pozostał w przedstawieniu.

Aktorzy są wyraźnie zagubieni pomiędzy tym dworcem a kanapą. Elżbieta Karkoszka to świetna aktorka, ciągle nie wykorzystana lub fatalnie obsadzana. Niewiele da się powiedzieć o Synu, którego gra Jan Monczka. Jest dokładnie żaden. Ot, po prostu młody, pokorny, nie ma większych problemów i kocha tatusia. Lidia Duda grająca Dziewczynę bardzo krzyczy, ale naprawdę nic z tego nie wynika. O tym, że jesteśmy w Starym Teatrze, przypominają tylko monologi Jerzego Treli i jego scena z Anną Polony. Polony nadaje wreszcie sens temu dworcowi, na którym może poja-

wić się dziwaczna Wróżka z innej rzeczywistości, wykreowanej czy wyśnionej, zrodzona z wyobraźni i przeczuć. Oglądanie Polony na scenie daje zawsze wiele radości. W małym epizodzie jest wyborna: wyrazista, ostra, przewrotna, wydobywa z tekstu, co się da, i jest bardzo śmieszna. Znako-mita „Wariatka z Chaillot”.

Przedstawienie kończy się kawałkiem z „Na dnie” Gorkiego. Posiwił Ojciec, wypuszczony z więzienia, pogodzony z sobą i życiem, nocuje na kanapie z Józefczakiem, który teraz gra Zebraka. Nawet Cień Sofoklesa nie jest już potrzebny. Dłaczego Kolejarz (Rafał Jędrzejczyk) odchodzi smutny w czarną dal, pozostaje tajemnicą reżysera.

Wreszcie zapada ciemność, z ulgą witana przez mocno już znudzoną publiczność. Przez głośniki, na pełny regulator huczy „Ave Maria” Schuberta śpiewana przez Gabriełę Ferri. Na kolejowej lorze, bardzo powoli wyjeżdżają fragmenty rzeźb. Tors nie tors. Kartofel nie kartofel. Zniszczony, pokryty purchlami. Ten Schubert i te rzeźby w oslepiającym, białym świetle — oto kultura zniszczona i splugawiona. Na wieloznaczność Pasoliniego nałożono naiwną i banalną symbolikę.

Przedstawienie Babickiego nie tłumaczy powodów, dla których postanowił on zainteresować się tym tekstem. Nie udało mu się bowiem znaleźć klucza do utworu. „Affabulazione”, jeżeli w ogóle należało grać, to na pewno nie tak. O wiele więcej mówi o człowieku sucha notatka z gazety o pewnym mieszkańcu Zurychu, który malował na betonie wymarzony, nierealny świat.

BOŻENA WINNICKA

ŻYCIE LITERACKIE
Nr 14/15 (1724/25) Str. 9